

Chaplin

70. „Święty” Charlie (8)

Pozostajemy przy wątku Virginii. Obie sekwencje cytowane w poprzednim odcinku – tę śmieciarską i tę z mydłem – rozdziela kolejny obraz w domu dziewczyny, tym razem mocno melodramatyczny. Virginia wciąż choruje. Nie może zarabiać. Tymczasem babcia odbiera nakaz zapłacenia zaległego czynszu pod gróźb eksmisji. Ukrywa go przed wnuczką. Zbiera się do wyjścia, teraz ona spróbuje handlować kwiatami. „Babcino, wróć czym prędzej! – woła Virginia. – Nigdy cię nie ma w domu, kiedy on przychodzi”. To „więcej niż bogaty człowiek” – mówi o Charlie w innym miejscu.

Nasz bohater nie wyprowadza jej z błędu. Potwierdza to napis na ekranie, otwierający kolejną sekwencję: „Niełatwo było odgrywać rolę dzielnymena bez pomocy milionera, ale on robił wszystko, co było w jego mocy”. I oto zjawia się w niej, wykorzystując przerwę śniadaniową. W wielkiej torbie przynosi smakołyki kupione za pieniądze zarobione w zakładzie oczyszczania miasta: pomarańcze, banan, kalfior i duży, oskubaną gęś, chwając się przy okazji, że sam ją upolował. Lecz ważniejsza jest wiadomość, że jaką przychodzi: pewien wiedeński lekarz potrafiłby wyleczyć jej ślepotę. „Cudownie – mówi Virginia – wówczas mogłabym pana zobaczyć”.

Scena ta groziła znowu przesłodzeniem, więc zaraz pojawia się, wprowadzony zresztą bardzo delikat-

nie, kolejny moment burleskowy. Pamiętamy z „Jedli na wsi” gag, gdzie Charlie, wybrawszy się na spotkanie z Edną, nasładował miejskiego eleganta, zamiast getrów założył białe skarpetki, ale jedna spruła się po drodze i biedak musiał podczas spotkania starannie ukrywać bosą stopę. Tu gag z pruciem ma tonację zupełnie inooczną – liryczną, a wykonany jest w ulubiony przez Chaplina sposób – choreograficznie. Mieści się w tym cała tkliwość małego człowieka. Oto podczas rozmowy Virginia daje Charlieemu do potrzymania motek włosek, który chce zwinąć w kłębek. Nie wie jednak, że zamiast nici motka, chwycił nitkę zniszczonego trykotu naszego bohatera, która wyknęła się się spod kamizelki, i zaczyna ją zwijać. Charlie, spostrzegłszy pomyłkę, nie przerywa czynności Virginii. Przeciwnie, robi wszystko, żeby ją ułatwić: wysuwa nitkę spod kamizelki, wygina całe ciało, aby trykot łatwiej się pruł. Jego niemy taniec trwa dość długo, w końcu dziewczyna na trzyma w dłoni pokrążony kłębek, zaś z trykotu Charliego zostaje ledźna szmatka.

Ostatni akt wielkoduszności naszego bohatera podczas tej wizyty: przeglądając album, znajduje schowaną tam kopertę z wezwanim do zapłacenia komornego i niebacznie odczytuje je na głos. Dziewczyna płacze. „Niech się pani nie trapi – pociesza Charlie. – Jutro rano ja to spłacę”.

Z tymi słowami opuszcza dom ukochanej, by wrócić do pracy. Doprowadzie się jednak, że z powodu

spóźnienia został wylany. Zaczyna się jego „droga przez mękę”.

ALEKSANDER
JACKIEWICZ

Mówiłom o stereotypowości wątku Virginii, występującym w nim bajkowym nadmiarze. Ale – co nie wydaje się paradoksem – właśnie ów nadmiar, ów wyidealizowany świat nieszczyśnię, ubóstwa i cnoty – jak każda idea w świecie ludzkim – zmusza małego człowieka do pozostania w sobie siły tak dużej, że nie tylko przysnie „sen” o rajcu u boku kapryśnego Milionera, ale też ze „smu” i bajki wyzwoili się, za sprawą Charliego, jego ukochana, gotując mu zresztą straszliwą kłeskę.

„Droga przez mękę” naszego bohatera zawiera się w formie, zdawałoby się, zupełnie nie przystającej do podobnej drogi – w formie znów niby czystej kłownady: błazeńskiego meczu bokserskiego. Poprzednie sekwencje tego rodzaju były albo intermezjami wśród spraw względnie poważnych – albo – jak samobójcze próby Milionera – same niemi przy najmniej ziarno dramatu. Tu będzie jeszcze inaczej. Bokserska burleska, która nas czeka – słapstick: dosłownie „komedia uderzeń” – ze względu na swój kontekst, walkę Charliego o zdrowie i szczęście Virginii, nie zmieniając ani swojego kształtu, ani nawet tonacji, staje się niemal tragedią.

Wyrzucony z pracy, czując się jednak zobowiązany do terminowego spłacenia długu dziewczyny, nasz bohater decyduje się spróbować

swójch sił na ringu. „Czy chce pan zrobić trochę pieniędzy?” pyta jakiś typ tawicy przy budymkiem z napisem „Weście dla bokserów”. Charlie – choć mały i słaby – oczywiście zgadza się.

Bral – pamiętamy – udź w niejednym meczu bokserkim. W „Charlie i Fatty na ringu” wprawdzie tylko sędziował, ale przy okazji też porządnie oberwał. W burlesce „Charlie bokserem” sam stał się zawodnikiem i bil się dzielnie, w końcu zwyciężając, raz dzięki podkowicie ukrytej w rękawicy, innym razem dzięki wypiętej dla pokrzepienia whisky lub dzięki swemu wierzniemu psu. Owe burleski były – oczywiście – zarazem swobodnymi baletami.

I oto znów Charlie siedzi w szatni dla bokserów. W spodniach i rękawicach, ale głowę ukrywa mu jeszcze melonik, a na plecy narzucał surdut – relikty dotychczasowego, względnie bezczelnego życia. Sytuacja nie wygląda wesoło. Wprawdzie, jak się okazuje, Charlie umówił się z tym, który naklonił go do walki, że będzie ona prowadzona na niby, a zarobkiem obaj się podzieli, lecz już atmosfera samego miejsca jest mało sympatyczna. Obok silny Murzyn śmieje twa. walkę z cienkim, więc Charlie na wszelki wypadek nie chce walczyć. Jest wyraźnie zdenerwowany. W pewnym momencie prosi przysięgłego partnera, żeby mu zdjąć rękawice, bowiem smudzy go do toalety. Nagle nieszczyście. Umówiony partner otrzymuje depeszę: musi się ulotnić, gdyż policja jest w jego tropie. Po jego wyjściu w szatni zjawia się brutal o złamanym nosie i wszystkich cechach zawodowego boksera. Szef klubu pyta go. „Czy chce się pan bijać za 50 dolarów?” Zwycięzca otrzymuje całą kwotę”. Tamten się zgadza. Szef zaś, wskazując palcem Charliego, dodaje: „Rozłoży go pan”.

Brzmi to jak wyrok. Ale wiemy, że Charlie nie może się wycofać. Zaczyna się więc przymilać bokserowi. Śmieje się do niego, podaje ogień. Tak się krępi wokół przysięgłego przeciwnika, tak go aforuje, że łamten, chcąc zdjąć spodnie, na wszelki wypadek wchodzi za parawan. Na koniec mały człowiek nieśmiało proponuje: „Pobijemy się na niby i podzielimy się po połowie”. Na co brutal z flegmą: „Zwycięzca otrzymuje wszystko”.

Charlie pocię się ze strachu (co skutecznie podkreślają liczne ruchy kamery). Obok znany nam Murzyn, który ma zaraz wystąpić, całuje podkowicę, a następnie pociera się króliczą nóżką. Wyjdnąc Charlieemu: „To królicza nóżka przynosi szczęście”. Wtedy kiedy czarny wyszedł walczyć, a do szatni wniesiono jakiegoś ciężko znokautowanego zawodnika, nasz bohater też na wszelki wypadek sięga po nóżkę. Ale wkrótce zostaje także wniesiony znokautowany Murzyn. Charlie czym prędzej odczytna uroki, wycierając się starannie rękawicami. Zwłaszcza, że jego przysięży przeciwnik nokautuje już w szatni ogromną część Murzyna, z którym się o coś posprzezał. Gdy więc nadchodzi jego czas, Charlie na miękkich nogach wdrękuje na ring – przez zapomnienie wciąż w meloniku i narzuconym surducie. Ktoś mijany po drodze chwyla się za głowę, widząc tak niedługo pięścierz.

Virginia Cherrill i Charlie Chaplin w „Świątkach wielkiego miastu”

